

Liban: brak światełka w tunelu

Z mediów dowiadujemy się, że po raz kolejny, po koronawirusowej przerwie, Liban ma problemy. Ludzie wrócili protestować na ulicę. Co takiego powoduje, że nie dają nowo wybranym władzom czasu na wprowadzenie koniecznych reform?

Zacznijmy od początku.

Koniec sektariańskiego systemu i korupcji?

Libański system polityczny jest pochodną – jakbyśmy to nazwali dzisiaj – społeczeństwa wielokulturowego, w którym uznano prawa poszczególnych grup. Ta wielokulturowość to nie efekt niedawnego przeniesienia znacznych grup ludności na terytorium kraju, lecz historycznego rozwoju w tej części świata.

Wydawało się więc, że najlepszą metodą na utrzymanie pokoju, po wojnie domowej 1975-90 – wywołanej między innymi zmianami demograficznymi i podważeniem status quo dominujących wcześniej chrześcijańskich maronitów – będzie zapewnienie równego wpływu na politykę różnych grup. W centrum libańskiej polityki nie stały więc relacje państwo – obywatel, a relacje wzajemne pomiędzy ugrupowaniami religijnymi czy etnicznymi.

I tak w konstytucji Libanu wprost zapisano, że prezydent będzie maronitą, premier sunnitą, a przedstawiciel parlamentu (speaker) szyitą. Ma to odzwierciedlać do pewnego stopnia udział demograficzny tych grup w społeczeństwie, które tworzy 40% chrześcijan i ok. 54% muzułmanów, mniej więcej po połowie sunnitów i szyitów.

Ten układ okazał się przez kilka dekad w miarę stabilny i pozwalał na funkcjonowanie kraju. Stworzył jednak szeroki system klientyzmu, przyczynił się do korupcji i nepotyzmu, ponieważ różne sprawy można było załatwiać ze stałymi grupami

interesu. Wpłynęło to na osłabienie efektywności gospodarczej państwa, które stało się oczywiste przy wystąpieniu takich czynników zewnętrznych, jak światowy kryzys gospodarczy, wojna w sąsiedniej Syrii, czy ostatnia pandemia.

To między innymi doprowadziło jesienią ubiegłego roku do wyjścia ludzi na ulicę, zwłaszcza młodych, dotkniętych kryzysem i brakiem perspektyw. Zaprotestowali, nie opowiadając się po którejś ze stron układu politycznego, a przeciwko całej elicie politycznej. Domagali się rządu technokratów i taki też rząd, pod przywództwem Hassana Diaba, otrzymali w styczniu 2020 roku. Jednak w tle dalej pozostał układ partyjny i wpisany w konstytucję podział.

To, co jest problemem dla Libanu, może też być potencjalnie szansą, gdzie ludzie na ulicy widzą, że nie liczą się podziały religijne, lecz dobre zarządzanie państwem i gospodarką. Dodatkowo dużym poparciem wśród protestujących cieszą się Libańskie Siły Zbrojne, postrzegane jako wolne od korupcji i podziału, w kontraście do związanego z szyitami Hezbollahu.

Gospodarka w dół, dolar w górę

Łatwo powiedzieć, że nowe protesty, częściowo przeradzające się w zamieszki, które wróciły po zniesieniu ograniczeń związanych z koronawirusem, to efekt dewaluacji waluty czy dodrukowywania pieniędzy. Tu znowu musimy wrócić do podstaw libańskiej gospodarki, bo od ludzi zajmujących się bezpieczeństwem o ekonomii zazwyczaj nie usłyszymy wiele.

Nie każde państwo, które dodrukowuje pieniądze, wypuszcza obligacje, zaciągając długi na przyszłość, pogrąża się w takim chaosie, jaki dotknął Liban. Taką metodę stosują Stany Zjednoczone, czy państwa UE. Więc to nie sama emisja, lecz struktura libańskiej gospodarki ją pogrążyła.

Przede wszystkim Liban miał dużą przewagę importu nad eksportem, czyli negatywny bilans w obrotach handlowych. To powodowało odpływ dolara. Do tego dochodził deficyt w

wydatkach państwa, który pogłębiał zadłużenie. Częściowo było to rekompensowane pomocą międzynarodową, czy dopływem dolara z pieniędzy przesyłanych przez libańskich emigrantów. To nic dziwnego, bowiem dla wielu biedniejszych krajów w Afryce wpływy pieniędzy od emigrantów są drugim co do wielkości źródłem waluty, zaraz po eksporcie zasobów naturalnych.

Liban miał jeszcze coś więcej. Zwany „Szwajcarią Bliskiego Wschodu” miał bankowość, która powodowała także dopływ kapitału. Brało się to jeszcze z lat 60., kiedy zaczęły rosnąć fortuny przedsiębiorstw naftowych, a bankowością, z jej odsetkami, zakazanymi w islamie, parali się głównie chrześcijanie i żydzi. Do tego Liban dbał także bardzo o tajemnicę bankową. Teraz i wiarygodność, i tajemnica legły w gruzach.

Co się stało? Kryzys ekonomiczny spowodował spadek wpływów od emigrantów. Spadły też wpływy z eksportu do Syrii, dla której Liban stanowił wrota gospodarcze, a także bogatsi syryjscy obywatele lokowali dolary w Libanie, bardziej ufając temu systemowi. Kryzys gospodarczy państwa wiązał się także z coraz większym deficytem budżetowym i brakiem koniecznych reform, a na to nałożyła się także korupcja. Ostatecznie do Libanu wpływało mniej dolarów i za pomocą inżynierii finansowej bank centralny zaczął je ściągać z depozytów w bankach komercyjnych do dyspozycji państwa.

Banki, obawiając się, że nie będą w stanie wypłacić depozytów dolarowych, zaczęły oferować coraz to wyższe stopy procentowe w dolarze, sięgające nawet dwucyfrowych odsetek. Skończyło się to oskarżeniami o schemat Ponziego i piramidę finansową, w której za depozyty dolarowe płacono kolejnymi pozyskanymi do systemu depozytami. Właśnie ostatno amerykańska para, która ulokowała w Libanie 18,5 miliona dolarów skuszona odsetkami 9% pozywa libańskie banki łącznie o 150 milionów USD.

Liban został ostatecznie zmuszony do wprowadzenia ograniczeń w wypłacaniu depozytów dolarowych. W marcu poinformowano także o

niewypłacalności dotyczącej euroobligacji w wysokości 1,2 mld dolarów. Zadłużenie sięgnęło poziomu 170% PKB, czyniąc Liban trzecim najbardziej zadłużonym krajem na świecie. Przy sztywnym kursie funta libańskiego do dolara amerykańskiego, na poziomie ok. 1500, spowodowało skok wartości dolara na rynku do 6000-7000, a celem staje się sprowadzenie jej do 4000.

Bezrobocie skoczyło do ponad 30%, następuje drastyczna pauperyzacja klasy średniej, a imigranci, którzy pełnili funkcje pomocy domowych, czy taniej siły roboczej, z dnia na dzień znaleźli się na ulicy. Dramatyczna sytuacja jest w szpitalach, które na bieżąco nie mogą realizować płatności, a dostawcy nie chcą dostarczać potrzebnych towarów na kredyt kupiecki. Chociażby tlen potrzebny szpitalom musiał zostać wpisany na listę produktów strategicznych dla gospodarki, które są subsydiowane przez państwo, dzięki temu jeszcze podtrzymuje się funkcjonowanie szpitali.

Gorzkie lekarstwa MFW

Co dalej? Rząd przedstawił plan reform, który musi dotyczyć wszystkich wymienionych wcześniej bolączek. To jest warunkiem otrzymania pomocy – 10 miliardów dolarów z Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Przede wszystkim musi nastąpić zrównoważenie bilansu handlowego. Co nie jest łatwe, ponieważ Liban nie może zwiększyć swojego eksportu tak z marszu. Nie posiada zasobów naturalnych, ani rozwiniętych gałęzi produkcji technologii, jak chociażby sąsiedni Izrael. Co prawda na terenie Morza Śródziemnego trwa obecnie gra dotycząca odkrytych złóż gazu ziemnego, ale w szelfie libańskim ich na razie nie odkryto, chociaż Liban zaproszony jest do współpracy w forum państw zaangażowanych w wydobycie.

Prawdopodobieństwo ich znalezienia to 25%, a do wydobycia minie conajmniej 7 lat., twierdzi organizacja pozarządowa, Libańska Inicjatywa na rzecz Ropy Naftowej i Gazu. Przestrzega

przed czynieniem z tego przez polityków nadziei i światełka w tunelu, nawet niezależnie od całej skomplikowanej politycznej sytuacji wokół wydobycia gazu w regionie.

Pojawił się też ostatnio pomysł, by Liban powrócił do hodowli marihuany. Eksport tego towaru na cele medyczne mógłby dać państwu miliard dolarów przychodu. To nie załatwia jednak sprawy deficytu, choć byłoby jakimś krokiem w kierunku wyjścia z dołka.

Eksport w kierunku syryjskim też został poważnie zagrożony przez amerykańską ustawę Ceasar Act, która wprowadza sankcje na handel z syryjskim reżimem. Dozwolony będzie handel lekami i żywnością, ale wiele towarów, które mogą wspierać wysiłki wojenne reżimu Asada i odciągać go od procesu politycznego, do którego USA chciałyby doprowadzić, objęto embargiem.

Jak przekonać światowe banki do finansowania kraju, gdzie w rządzie jest organizacja uznawana za terrorystyczną, który znajduje się na granicy konfliktu wewnętrznego, w konflikcie z państwami sąsiednimi?

Skoro nie będzie można zwiększyć eksportu, trzeba będzie skupić się na obniżeniu importu. To pogorszy ubóstwo w samym społeczeństwie, a do tego dojdzie też ograniczenie wydatków budżetowych. Ludzie zdają się jednak rozumieć, że zaciśnięcie pasa może uchronić kraj od katastrofy. Tu jednak, podobnie jak MFW, chcieliby większej przejrzystości systemu bankowego i układów polityczno-gospodarczych.

Rząd pod ich naciskiem wprowadził ustawę znoszącą rygorystyczną tajemnicę bankową, co jest niestety uderzeniem w sektor bankowości. W ostatniej chwili wprowadzono zmianę, która poprawi zaufanie klientów banków. Poprawka uniemożliwia sędziom wnioskowanie o uchylenie tajemnicy i przekazuje sprawę do specjalnie powołanej państwowej komisji antykorupcyjnej. Nie budzi to z kolei zaufania aktywistów i protestujących, przekonanych o dużej skali korupcji w państwie.

Hezbollah – korzyść czy kamień u szyi?

MFW tradycyjnie domaga się też większej kontroli granic, żeby pieniądze nie wypływały z kraju z powodu przemytu i handlu na czarnym rynku. To uderza z kolei w Hezbollah, który jako milicja sprawuje kontrolę nad częścią libańskich granic. Zresztą MFW nie ukrywa swojego stosunku do Partii Boga. Domaga się ograniczenia jej działalności, najlepiej rozbrojenia.

Sytuacja jest o tyle trudna, że oprócz Stanów Zjednoczonych, niedawno także Wielka Brytania i [Niemcy uznały Hezbollah](#) w całości za organizację terrorystyczną, a w Libanie jest on główną podporą obecnego rządu. Co więcej, elita polityczna i ludzie na ulicy, nawet niebędący szyitami, uważają Hezbollah za organizację, która wspiera obronę Libanu przed Izraelem, a także przed ISIS. Co nie jest bezpodstawne, bo relatywnie słabe Siły Zbrojne Libanu korzystały z pomocy Hezbollahu w opanowaniu pogranicza z Syrią.

Jednakże, mając nóż na gardle w postaci bankructwa kraju, elity zaczynają powoli naciskać na Hezbollah, żeby dla dobra państwa zrobił kilka kroków wstecz. Istnieje też obawa, podparta groźbami ze strony Izraela, że obecnie jakiegokolwiek radykalne kroki wymierzone weń ze strony Hezbollahu uznane zostaną za atak Libanu na Izrael, biorąc pod uwagę wspomniane wcześniej poparcie i udział w strukturach politycznych.

Hezbollah jest więc nie tylko aktywem, ale też ciężarem dla libańskiej polityki. A stał się jeszcze większym za sprawą pogłębiającego się konfliktu sunnicko-szyickiego, wojny proxy toczonej w Syrii i Jemenie oraz konfliktów w Iraku. Sunnickie państwa Półwyspu Arabskiego, na czele z Arabią Saudyjską, mające ogromne rezerwy dolarowe, nie kwapią się z pomocą Libanowi, który z powodu Hezbollahu jest traktowany jako element rozszerzania szyickiej rewolucji przez Iran.

Co na to Hezbollah? Jego lider Hassan Nasrallah, po tym jak skończył oskarżać „Wielkiego Szatana”, USA, o niedopuszczanie

odpowiedniego dopływu dolara do Libanu, ostatecznie zgadza się ewentualnie przyjąć pomoc MFW, ale tylko wtedy, jeżeli nie będzie ingerował zbyt w sprawy wewnętrzne kraju, a warunki pożyczki nie dotkną zwykłych ludzi.

Jak wytłumaczyć światowym bankom, żeby włożyły pieniądze w kraj, który trudno jest zreformować, znajduje się na granicy konfliktu wewnętrznego, w konflikcie z państwami sąsiednimi, gdzie w rządzie jest organizacja uznawana za terrorystyczną i uzurpuje sobie prawo do zastępowania państwa w wielu dziedzinach? Może się to uda.

MFW, Chiny, UE?

W razie czego, jak wskazuje Nasrallah, są zawsze Chiny. Gotowe zainwestować w kraj bez warunków, jakie narzuca MFW. Nie oznacza to, że za darmo. Chiny z chęcią wejdą w strategiczne dziedziny, takie jak kolej i połączenie Bejrutu z planowaną przez Syrię odnogą Nowego Jedwabnego Szlaku. Atrakcyjne wydają się też porty na Morzu Śródziemnym oraz wymagająca poważnej restrukturyzacji energetyka, w którą Chińczycy są już gotowi zainwestować dwa miliardy dolarów. To wszystko jednak oznaczałoby stopniowe uzależnienie Libanu od Chin, ale poza tym dla tych ostatnich rynek konsumencki w tej sytuacji gospodarczej, posiadający ledwie kilka milionów konsumentów, nie jest specjalnie atrakcyjny sam w sobie.

Co stanie się dalej? Nie wiadomo. Liban nie wybrał jeszcze między MFW a Chinami. Natomiast jest to kolejna okazja dla Unii Europejskiej, która przechodzi, można powiedzieć, dość obojętnie wobec problemów swojego sąsiada. A ryzyko dla UE jest duże, wystarczy wspomnieć o 1,5 miliona syryjskich uchodźców w Libanie, których sytuacja ulega teraz właśnie gwałtownemu pogorszeniu. Konflikt wewnętrzny, czy masowa bieda, mogą spowodować dalszą presję na emigrację z Libanu, a Unia, dźwigająca się z kryzysu po koronawirusie, nie ma chyba niczego do zaoferowania imigrantom w kwestii rynku pracy.

Oszacowanie, czy pomoc w postawieniu na nogi Libanu nie byłaby tańsza niż wszystkie ogólne koszty potencjalnego zarządzania imigracją, byłoby tu wskazane. Pojawia się poza tym, wspomniana na początku, historyczna szansa powstania w Libanie państwa opartego na jego obywatelach, a nie na kontrakcie między ugrupowaniami religijnymi i etnicznymi.

Jan Wójcik

Obserwuj autora na [@jankwojcik](#)